Nro 32. R. 1837. PIĄTEK 21 KWIETNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PRZYGODA AMERYKANINA w HISZPANII W LIPCU ROKU 1836.
(Z francuzkiego G. Cordiera.)

Była godzina piérwsza po południu, gdy Toledo opuściłem; miałem jeszcze ze 28 mil ang. do Aranjuez, i mimo natężeń mojego muła, nie podobna mi było przybyć tam wcześniéj, jak o godzinie 7méj wieczorem, właśnie gdy dyliżans do południowéj Hiszpanii już był od godziny ku Ocannie odjechał. Nié mając ani chwili do stracenia, przytém nie znalazłszy innéj sposobności prędszego dostania się w zamierzone miéjsce, zdjąłem pychę z serca, zarzuciłem tłómaczek na plecy i pieszo, bez wszelkiéj innéj obrony, jak tylko z potężnym kijem w ręku, udałem się w drogę do Ocanny, dla dopędzenia dyliżansu, któryry tam do pół-nocy miał bawić. Po upływie może dwóch godzin zdybałem się z pewnym młodym chłopakiem, który na ośle jechał. W zamiarze pozbycia się ciężaru mojego tłómaczka, starałem się wéjść z nim w rozmowę, lecz biédny chłopak mając mnie za rozbójnika, nogami i nahajką popędziwszy osła, chciał uciéc przedemną. Ale ja za nim w czwał pogoniłem i trwało kilka minut, że obaj wrzeszczeliśmy z całego gardła, ja, by go uspokoić, on zaś wzywając pomocy wszystkich Świętych. Nareszcie zacząwszy domyślać się, że zamiary moje najspokojniéjszemi były, umieścił moje zawiniątko przy swojém, sam zaś, ile możności, stronił odemnie. Rozłączając się ze mną nabrał tyle śmiałości, że mnie zapytał, z kąd idę? Gdym mu odpowiedział, że przybywam ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, widziałem wyraźnie, iż go jeograficzne wiadomości je-

go opuściły, i że dla niego Ameryka nie była jeszcze odkrytą, mimo, że mowcy nasi co roku przy uroczystości narodowéj, dnia 4 lipca, powtarzać nie przestają, jak bardzo Amerykanie są dla całego świata celem podziwienia i zazdrości. — Przybywszy do Ocanny zajrzałem do piérwszych otwartych drzwi, które spostrzegłem, w niewinnym zamyśle zapytania się, gdzie dyliżans stanął. Kilka dziéwcząt, które same przebywały w izbie, na zapytanie moje przerażającym odpowiedziały krzykiem przelęknienia, i jak oparzone poskoczyły wszystkie ku kominowi, by się w nim ukryć. Moja cudzoziemska wymowa, tłómoczek na końcu kija, przewieszony przez plecy, mój ubior, noc, samotność, i Bóg wié co jeszcze, wszystko to wyobrażało dobrodusznym dziéwczętom, że je djabeł we własnéj osobie odwiédza. Ponieważ mało zależało mi na tém, ażebym bohatéra w powieści o duchach udawał, więc cofnąłem się ode drzwi, i do innego domu dowiedzieć się o dyliżans poszedłem. Nie potrzebuję jednak dodawać, że dziwaczna bajka o pojawieniu się ducha, nazajutrz po całéj Ocannie krążyła. — Niewiasty otwiérające mi bramę domu zajezdnego, uciekły także na mój widok, a nawet przywołany ku pomocy posługacz, namyślał się długo, czy mnie wpuścić, i radził mi innéj szukać *posady* (jak w Hiszpanii gospody nazywają). Te same z siebie nic nie znaczące okoliczności tak dalece tylko zasługują na uwagę, jak dalece dają nam cokolwiek wyobrażenia o stanie oświaty i moralności w Hiszpanii. Jeden lęka się drugiego, i każdy prędzéj jest tego zdania, że drugi jest rozbójnikiem, niżeli żeby miał uważać go za poczciwego człowieka. — O pół-nocy wsiedliśmy do dyliżansu. Dla zabezpieczenia się na wszelki przypadek, piéniądze moje podzieliłem na dwie części; kieska, którą starannie w bócie ukryłem, zawiérała złoto; w drugiéj miałem srébrną monetę, tę przeznaczyłem dla rozbójników, jéźliby mi zrobili ten zaszczyt i poprosili mnie o nią. — Miałem trzech towarzyszy podróży; ci z początku, według zwyczaju hiszpańskiego, ile możności

unikali ode mnie; któreto zachowanie się z obcym, w tym tak niebezpiecznym czasie, łatwo pojąć można. Skoro się zaś dowiedzieli, że jestem cudzoziemcem i w rozmowy polityczne wdawać się nie lubię; każdy mi cóś o sobie powiedział. — Najmłodszy między nimi byłto młodzian może 21 letni, z okrągłą, pełną wesołości twarzą. Wykwintny ubior jego i utrefione, woniami tchnące włosy zapowiadały eleganta. Cokolwiek dziwnym do ubioru jego dodatkiem były dwie krucice. — Drugi podróżny byłto uwolniony od służby oficer, który z powodu zasad politycznych stracił swój stopień w wojsku. Był on milczącym, a przeto i ja o nim zamilczę. — Trzeci nakoniec byłto pięćdziesiątletni z prosta wyglądający człowiek, ale otwarty, szczéry, z wielą znajomości świata i gotów znieść odważnie wszystkie, tak obecne, jak i przyszłe przeciwności losu. Bywał po kolei to fabrykantem, to oberżystą, to żołniérzem umiał kilka rzemiosł, słowem, byłto drugi *Gil Blas*, nie troszczący się bynajmniéj, jakim sposobem z przykréj wywinąć się przygody. Jak Horacego niczém niepokonanego męża, jego także żadne nieszczęścia ugiąć nie potrafiły i teraz właśnie miał zamiar nowe w Sewilli wykonać przedsiębierstwo, to jest: jechał się żenić. — Oprócz tych osób, na samym wiérzchu dyliżansu siedziało jeszcze dwóch, od stóp do głowy uzbrojonych żołniérzy; dozorca wozu, konduktor i parobek pocztowy uzupełniali liczbę jadących, ogółem było nas dziewięciu. Około ósméj z rana śniadaliśmy w Madridios; ztamtąd dostaliśmy się do wąwozów Manchi, na tę klasyczną ziemię błędnego rycérstwa, na widownię nieśmiertelnych czynów Don Quiszota, i wybornych Sancho Pansy przysłów! — Żywo wyobrażałem sobie owego walecznego zapaśnika, jak przez noc całą stał w pancérzu na straży, gotów każdemu poganiaczowi mułów, któryby się ośmielił uchybić mu winnego uszanowania, głowę roztrzaskać. Lecz wkrótce zjawisko wcale nieprzyjemnego rodzaju ze wszystkich wyrwało mnie marzeń. — Z obu stron gościńca zbliżyło się ku nam bardzo szybkim

kłusem kilkunastu jezdców, nader odrażającéj powiérzchowności. Jechali na małych, dzikich koniach, i uzbrojeni byli pistoletami, rusznicami, nożami i pałaszami. — «To zbójcy!» zawołałem i mimowolném poruszeniem chwyciłem kij podróżny. — «Dla Boga, nie idź pan w odpór!» krzyknął młody elegant, który przed chwilą jeszcze chwalił się swojemi krucicami. Żołniérzom ani na myśl nie przyszło, by siebie albo nas bronili. Dozorca powozu, konduktor i my podróżni, wszyscy razem z poddaniem się losowi pozwoliliśmy gospodarować zbójcom, jak im się podobało. Zdaje się, że Hiszpanie już wychowani są w trwodze przed zbójcami, temi bohatérami gościńców. Jeden ze zbójców otworzył drzwiczki od powozu, i wysiąść nam rozkazał. Nié miał przyczyny powtarzać swojego ostrego rozkazu, gdyż groźna lufa, jego długiéj, ku nam wymierzonéj rusznicy, była, jakto mówią, dobitnym argumentem *ad hominem*. — Niezwłocznie wysiedliśmy. Ustąpiłem towarzyszom piérwszego przy wysiadaniu kroku, a gdy nareszcie na mnie kołéj przyszła, z największą spaniałomyślnością, oraz uprzéjmością jednemu z rozbójników, mającemu już pełne dłonie zégarków, złota i innych drogich rzeczy, podałem spomnianą wyżéj srébrną monetą napełnioną kieskę. — Naczelnik zbójców, mała, krępa sztuka, z iskrzącemi się, przebiegłemi oczyma, stał przede mną. — «Nié macie nic więcéj?» krzyknął na mnie z gniéwem i zmierzył surowym wzrokiem od stóp do głowy. — «Proszę szukać,» odpowiedziałem. Nie dał się długo prosić, przewietrzył wszystkie kieszenie, a wydobywszy z nich scyzoryk i inne mniéjszéj wartości drobnostki, z pogardą rzucił mi je w oczy. Konduktor skrępowany był grubemi powrozami, inni lub klęczeli, błagając łaski, lub leżeli plackiem na ziemi. Postawa ta zdaje się być w podobnych przypadkach przepisaną, bo zbójcy nie bardzo lubią, ażeby im śmiało w oczy zaglądać. Co do mnie, pomyślałem, że wyborna nadarza się mi sposobność w ojczyźnie wielkiego Cyda przypatrzenia się sprawkom rozbójników; z tego chcąc ile możności

korzystać, jako miłośnik i artysta, przypatrywałem się z największą uwagą temu ciekawemu widowisku. Lecz rozbójnicy przekonali mię wkrótce, że to nie było miéjsce do robienia badawczych spostrzeżeń i musiałem wraz z innymi twarzą się ku ziemi położyć. Na domiar przykryto mię jeszcze derką końską i tak w zupełnéj zostawałem ciemności. — Ponieważ ziemia, na któréj leżałem, grubo piaskiem pokryta była, przyszło mi na myśl kiesę z dukatami wydobyć z bóta i zagrzebać w piasku. Ten niedorzeczny pomysł był zupełnie godny największego fryca, który nigdy jeszcze nié miał z rozbójnikami do czynienia, bo zaledwo moje podziemne przedsięwzięcie rozpocząłem, spostrzegli zbójcy, że się derka rusza, zciągnęli ją ze mnie i wydarli mi skarb mój, śród przekleństw, na które dotąd jeszcze krew lodem ścina mi się w żyłach. — «Oddaj zégarek!» zawołał jeden z rozbójników. — «Nié mam! odpowiedziałem ozięble. — «Jako?» i znowu okropne powtórzył przekleństwo; «nié masz zégarka?» W mgnieniu oka porozpinawszy suknie na mnie, obmacano mię od stóp do głowy, jak gdybym zégarek mógł gdzie za skórą ukryć. — Tymczasem rzeczy nasze tu i owdzie porozrzucano po gościńcu. Zbójcy opatrywali wszystko z największą uwagą, i często śmiali się kosztem naszym, gdyż rozbójnicy hiszpańscy lubią pożartować, gdy pora po temu, a nikt nie zaprzeczy, że obecną porę najszczęśliwiéj do tego wybrali. Dwaj nasi młodsi podróżni drżeli i narzékali, sam tylko Gil Blas uważał rzecz tę z najlepszéj strony. Miał w tłómaczku bardzo ładne, dla przyszłéj żony swojéj przeznaczone kléjnoty i te chciał ocalić. Odwoływał się do uczucia honoru rozbójników, wystawiając im, że to jest grzéchem damie kléjnoty zabiérać. Niczém niezmiękczeni zbójcy dali mu się wygadać, ale kléjnoty do kieszeni schowali. Szczęśliwszym był z płaszczem, ten bowiem zostawiono mu przez wzgląd na jego wiek podeszły, a gdy żądano od niego, by także chustkę oddał, którą głowę miał owiniętą, zdjął perukę i z chustką podał ją rozbójnikom, co gło-

śny śmiéch pomiędzy nimi wzbudziło. — Lecz w krótce odechciało nam się wszelkiego śmiéchu, rozbójnicy bowiem odbywali niejako radę wojenną, a jeden z z nich zawołał: «Trzeba ich wszystkich pozabijać!» — «Przez Boga, nie zabijajcie nas!» błagał elegant madrycki. — «Nie zabijemy was, ale oddajcie wszystko złoto, co macie, *Oro*, *oro!*» wołali rozbójnicy, przykładając nam do piersi lufy swych rusznic. — Odpowiedziałem, że nié mam więcéj złota, i że mi już dosyć zabrano. Prawdę mówiąc, groźba zbójców nie wiele mnie niepokoiła, lubo podwójnego wykroczenia winnym się okazałem: raz, że nié miałem zégarka, powtórę, żem ukrył moję kieskę; zdawało się mi bowiem rzeczą niepodobną do prawdy, ażeby w istocie zabicia nas zamiar mieli. — Godzina może upłynęła od zatrzymania naszego powozu, gdy naraz usłyszałem tętent czwałem pędzących koni. Podniosłszy się z piasku, ujrzałem, że zbójcy wyprzęgłszy dwa konie z dyliżansu i naładowawszy je zdobyczą, z niemi uciekli. Pozostałe szkapy stały spokojnie, bez ruchu, z przerzuconemi przez głowy chomątami. W około powozu leżały w różno - barwnéj miészaninie porotwiérane tłómaki i pudła, i mnóstwo bez żadnéj wartości drobnostek. Zaledwo oddalili się zbójcy, gdy chmura włościan, którzy spokojnie przypatrywali się z daleka, jak nas obdziérano, oraz szarańcza dzieci z poblizkich osad, rzuciwszy się na szczątki naszych gratów, niech tak rzekę, prawo brzegowe wykonywały. Waliza moja, ze wszystkiém, co w niéj było, zginęła gdzieś bez wieści, a z nią kij mój, wierny towarzysz podróży. — Najśmiészniéjszém w téj całéj przygodzie było położenie eleganta i uwolnionego od służby oficera. Z dawniéjszego wytwornego ich ubioru nic nie pozostało, jak tylko nieodzownie potrzebna szata, w najściśléjszém słowa tego znaczeniu, i obaj czém mogli uzupełniali swoję toaletę. Twarze ich tak mocno się przeciągnęły, ich narzékania i postawy tyle miały w sobie śmiészności, że obu nas, mnie i starego Gil Blasa, niewymownie to aż do końca podróży bawiło. W istocie nié miałem wyobrażenia nawet, ażeby to było tak zabawną rzeczą wpaść w ręce rozbójników hiszpańskich.

———

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 8 Kwietnia.— Wczoraj po ukończeniu rady w ministeryum, król przywołać kazał do siebie marszałka Soult, wcelu naradzenia się względem spraw publicznych, i ustanowienia nowego gabinetu. Od N. Pana udał się marszałek do księcia Broglie, panów Passy i Thiers. Skutek tego działania nie jest nam wiadomy. Spodziéwamy się atoli, iż ułożone ministeryum odpowiadając oczekiwaniu, i życzeniom króla zadość uczyniąc, będzie wstanie politykę, która blizko od siedmiu lat dobro Francyi utrzymuje, przeciw wszelkim przeciwnościom energicznie i skutecznie bronić. — W pałacu Luxemburg robią potrzebne przygotowania do procesu Meuniera. Ridaris który był za nié mającego udziału w téj sprawie uznany, lecz za burzliwe mowy uwięziony, został wczoraj z pałacu Luxemburg do więzienia w Consiergerie przeprowadzony. — W liście z Bajonny pod dniem 4 b. m. donoszą, iż jenerał Saarsfield został od służby uwolniony. Jenerał Espartero zajmuje się czynnie umocnieniem Bilbao i Portugaletty. Do San-Sebastyan przybyło dwa bataliony angielskiéj marynarki; wątpią atoli, iżby działania przed 14tą dniami rozpoczęte bydź mogły.

Anglya. *Londyn* 6 Kwietnia.— Na posiedzeniu izby niższéj oświadczył pan Hardinge, iż 13 b. m. poda adres do króla, w celu przedstawienia N. Panu iżby kończącéj się uchwały w dniu 10 Czerwca, na tajnéj radzie zatwiérdzonéj, nie ponawiał, mocą któréj wolno było poddanym Brytanii wstępować w służbę królowéj hiszpańskiéj, jako téż, żeby królewsko-morskie wojsko na dal do wykonywania poczwórnego przymierza używaném nie było. — Jedno z tutéjszych pism zachęca rząd do stanowczego postąpienia sobie przeciw Portugalii przytaczając, iż mnogie uchybienia jakich się taż przeciwko prawnym ustawom poddanych brytańskich, i czynnościom angielskiego posła dopuszcza, aż nadto dowodzą nieprzyjaźni jaką ku Anglii tchnie. Gdyby jednak Don Miguel stanął na czele swych stronników w Algarbii, i źle płatnych żołnierzy na swą stronę przeciągnąć zdołał, piérwszą by pewnie myślą w Lizbonie było do rządu angielskiego o pomoc się udać. Dla czegoż Anglya ma tak wiele dla ludu czynić, który największą niechęć dla jéj in-

teressów okazuje? Przynajmniéj wrazie udzielenia pomocy nie tylko utrzymanie Dynastyi portugalskiéj lecz i własne dobro na celu mieć powinna. — Remeszydo organizuje swych Guerillasów na nowo w Algarbii, miało się do niego wielu francuzkich oficerów przez Gibraltar przeprawić. — Udzielone przez tutéjsze gazety wiadomości z pola wojny w północnéj Hiszpanii są następujące: W częstych i długich naradach między jenerałami Krystynów, deputowanemi kortezów francuzkiemi i angielskiemi komisarzami o przedsiewzięciu nowéj obrony mówiono. Upewniają, iż celem działania jest osadzenie linii od Valearlos do ujścia rzéki Bidassoa, wypełnienie tegóż ma nastąpić przez połączone poruszenia z Pampeluny pod dowództwem Irribara, a z San-Sebastyan Ewansa. — Podług gazety z Bombaj, w któréj wiadomości z Persyi dochodzące do 26 Listopada pomyślne dla brytańskiéj sprawy były, donoszą: Sir Henryk Bethune i pod nim będący angielscy oficerowie zostali uwięzieni za to, iż się wzbraniali wprzedsiewziętéj wyprawie do Herat i Afghanistan Szachowi towarzyszyć.

Hiszpanya. *Madryt* 1 Kwietnia. — Powszechnie tu żałują, iż jenerał Seoane nie jest obecnie w Madrycie. Ma on bowiem wielki wpływ na gwardyą narodową i wojska liniowe, obawiają się więc, iżby korzystając z tego malkontenci zamiarów swych do skutku przyprowadzić nie chcieli. — 19 p. m. przybył do portu w Kadyxsie angielski wojenny okręt, który ma na pokładzie 11,000 broni dla wojska królowéj. — W Utiel zajmują się Karoliści umocnieniem klasztoru i uformowaniem barrykad. Powszechne jest mniemanie iż nie zdołają wnijść do Reguena tamtéjsza bowiem ludność jest cała prawie pod bronią. — Dnia 17 i 18 Marca widać była na giełdzie wielką czynność, jednakże papiery ciągle spadały.

(G.P.S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.